

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Na gruncie realnym.

Nieraz ze strony lewicy polskiej dają się słyszeć utyskiwania na stanowisko antypaństwowe mniejszości narodowych, które uniemożliwia jej współpracę z nimi na terenie politycznym. Taki sam zarzut był swego czasu wysuwany stale przez lewicę rosyjską w stosunku do mniejszości narodowych w państwie rosyjskim, zwłaszcza do Polaków, których aspiracje niepodległościowe dla nikogo nie stanowiły tajemnicy. Ale gdy wśród lewicy rosyjskiej były ugrupowania, które uznawały bez zastrzeżeń prawo poszczególnych narodowości, zamieszkujących imperjum wszechrosyjskie do stanowienia o sobie, a do tych np. należało stronictwo eserow,—wśród lewicy polskiej niema ani jednej najdrobniejszej nawet grupy, któraby uważała dążenia do niepodległości Białorusinów, Litwinów, Ukraińców, wchodzących w skład państwa polskiego za zjawisko całkiem naturalne i zasługujące na szacunek i uznanie.

Niedość tego. Lewica polska, bez wyjątku ogarnięta duchem nacjonalistycznym, po części szczerze, po części ze względów oportunistycznych nie tylko podkreśla jaskrawo na każdym kroku interes państwowy, jako najważniejsze kryterjum swych poczynań, ale domaga się nawet tego samego od żywiołów nie polskich. Nie wystarcza jej bierny lojalizm ze strony mniejszości narodowych, chciałaby ona zarzeć do ich duszy, do ich intencji najgłębszych, a nie znajdując tam oczywiście ani iskiereki zapалу dla ideałów państwowych polskich, które z natury rzeczy mogą być dostępne jedynie psychice narodowej polskiej — z goryczą i rozczarowaniem stwierdza brak spójni duchowej, uniemożliwiającej rzekomo łączne działanie.

Tak daleko nie szli nawet kadeci z pod znaku p. Milukowa, jak wiadomo, bardzo mocno stojący

na gruncie państwowości rosyjskiej. Nie uznawali oni i nie popierali żadnych programów niepodległościowych, ale też nie byli tak naiwni, aby wymagać od „inorodców” czegoś więcej, niż formalnej lojalności wobec interesów państwowych rosyjskich. Rozumieli dobrze, że tylko w państwie *narodowościowym*, zjednoczonym na podstawach federacyjnych, jak np. w Szwajcarii wszyscy obywatele są zainteresowani jednakowo w sprawie jego rozkwitu i potęgi. W państwach *narodowych*, gdzie jedna narodowość, przeważająca liczebnie nadaje ton i kierunek polityce zewnętrznej i wewnętrznej—z góry należy zrezygnować, by pozostałe narodowości mogły swój stosunek do obcej (choćby z nazwy) państwowości oprzeć na przesłankach uczuciowych. Stosunek poprawny, nacechowany mniejszą lub większą życzliwością—oto maximum tego, czego może wymagać państwo od swych mniejszości narodowych. By osiągnąć ten rezultat jednakże, państwo powinno nie tylko zapewnić wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości *faktyczne* równouprawnienie, ale zaspokoić również potrzeby kulturalno-narodowe ludności obcojęzycznej oraz poczucie odrębności, tkwiące w poszczególnych formacjach historyczno-terytorjalnych przynajmniej w tym zakresie, jaki nie zagraża rozsądzeniem jego całości.

Dlatego też kadeci i socjalni demokraci niechętnie się odnoszący do wszelkich dążeń niepodległościowych na terenie Rosji, z całą sympatją traktowali postulaty autonomiczne nie tylko Polski, Finlandji, Litwy, ale nawet Syberji i Kaukazu. Oczywiście pojęcie autonomji jest bardzo rozciągle. Formy autonomiczne mogą być rozmaite. Autonomja z własnym wojskiem, z własną monetą i pocztą różni się bardzo od autonomji administracyjno-kulturalnej, ale podstawą każdego ustroju autonomicznego jest uznanie odrębności danego terytorjum etnicznego lub historycznego. Lewica rosyjska zasadę tę stosowała

szeroko, lewica polska natomiast nie może się pozbierać tendencyj centralistycznych i unifikatorskich.

Jaskrawym przykładem tego ciasnego, doktrynerskiego stanowiska jest debatowany obecnie w Sejmie projekt ustawy o gminie wiejskiej, nie uwzględniający odrębnych warunków w poszczególnych dzielnicach państwa i traktujący ziemie litewsko-białoruskie lub ukraińskie na równi z Małą i Wielkopolską, wymagający i tu i tam jednakowych kwalifikacji od wójtów, ustanawiający tę samą ilość radnych i t. p. Projekt wprowadza między innymi podział gminy na *sołectwa*, którym to terminem staropolskim (zresztą pochodzenia niemieckiego) mają być ochrzczone istniejące u nas dotychczas gromady wiejskie (sielskija obszczestwa). Być może takie „sołectwo” będzie bardzo ładnie brzmiało w ustach jakiegoś kłódziewicza z pod Kruszwicy, ale w interpretacji chłopca białoruskiego lub litewskiego ten niezrozumiały dlań dziwoląg językowy ulegnie napewno zniekształceniu i sparodjowaniu. Drobiazg, ale jakże niezmiernie charakterystyczny dla prawodawców warszawskich, w danym wypadku inspirowanych przez przedstawiciela lewicy d-ra Putka! Przecież z czasem wypadnie to wszystko odrabiać, przecież wszystkie te naleciałości wielko-i małopolskie nigdy się u nas nie zaaklimatyzują!

Wybory do rad gminnych, które się obecnie odbywają w naszym kraju na podstawie dawnej ordynacji wyborczej wykazały wielkie, niespodziewane wprost uświadomienie społeczno-narodowe w masach włościańskich. Wszędzie przechodzą „tutejsi”, Białorusini i Litwini. Zaledwie gdzieś gdzieś trafi się jakiś osadnik lub kandydat ziemiański. Udział czynny w życiu samorządowym niewątpliwie to uświadomienie jeszcze bardziej wzmocni i rozwinie. W niedalekiej przyszłości wyłoni się w całej swej okazałości zagadnienie autonomii krajowej. Czy myśli kto o tem na lewicy polskiej?

Nie mamy tu na myśli stronnictw lewicowych w Polsce etnograficznej; te nie prędko jeszcze nauczą się patrzeć na kraj nasz inaczej jak na teren ekspansji kulturalnej i ekonomicznej. Ale miejscowa lewica polska: demokracja wileńska, socjaliści, rozmaite „kresowe” organizacje ludowe—co czynią, by zadokumentować swe stanowisko krajowe, by wytworzyć grunt dla współpracy z Białorusinami i Litwinami? Związki Strzeleckie, bezkrytyczne popieranie wszelkich pomysłów sanacyjnych, wysoce niemoralny flirt z rozmaitymi „naprawiaczami” oto, co stanowi dziś główną troskę i zajęcie naszej lewicy. I czyż można się dziwić, że działacze litewscy i białoruscy odnoszą się z nieufnością do tego rodzaju demokracji i unikają wszelkiej styczności z lewicą polską?

Gdyby jednakże nasza lewica wysunęła hasło autonomii nie dla formy jedynie, jak to uczyniło podczas ostatnich wyborów sejmowych „Wyzwolenie”, ale szczerze i z głębokiego przekonania, to na tym

gruncie realnym mogłyby się spotkać wszystkie żywioły krajowe bez różnicy narodowości.

Wspólny cel konkretny wytworzyłby niezbędne zbliżenie i usunąłby jałową dyskusję na temat maksymalnych programów i nieziszczalnych na razie ideałów, która wywołuje tylko wzajemne rozdrażnienie i powstrzymuje normalny rozwój życia.

Michał Römer.

(Z powodu obioru na rektora Uniwersytetu Kowieńskiego).

Gdy przed dwudziestu przeszło laty rozeszła się wiadomość, że młody ziemianin z Kowieńszczyzny zakłada w Wilnie gazetę polską o kierunku postępowym, przyjęto wieść tę w kołach inteligencji miejscowej z niedowierzaniem, w sferach zaś ziemiańskich, nadających wówczas ton całemu życiu polskiemu na Litwie i Białorusi z niezadowoleniem a nawet oburzeniem.

Wruszano ramionami i wydziwiano, że młodzieniec ze znanej w kraju, zamożnej rodziny szlacheckiej, posiadający dyplom arystokratycznej Szkoły Prawa w Petersburgu zamiast bawić się, używać i dążyć do kariery biurokratycznej, studjuje w Paryżu nauki społeczno-polityczne, a po powrocie czyni z nabytych wiadomości i odziedziczonych funduszy tak niewłaściwy użytek! Na ogół traktowano pomysł wydawania dziennika radykalnego w Wilnie jako wybryk pańskiej fantazji i pocieszano się nadzieją, że kaprys minie a impreza długo nie potrwa.

Druga część przepowiedni istotnie się sprawdziła, natomiast pierwsza część okazała się zupełnie mylną. „Gazeta Wileńska” prędko upadła, bo nie miała trwałych podstaw materialnych, lecz założyciel jej już nie zszedł z drogi, którą wytknął sobie i całemu społeczeństwu polskiemu, jako jedynie słuszną i celową.

Nie radykalizm społeczny stanowił treść istotną i wartość nieprzemijającą tych wskazań programowych, z którymi wystąpił Michał Römer w „Gazecie Wileńskiej”. Hasła społeczne są zbyt zależne od warunków i nastrojów chwili, by mogły przez dłuższy pozostać niezmiennie i służyć jako gwiazda przewodnia. Zasluga historyczną „Gazety Wileńskiej” było wyraźne po raz pierwszy sformułowanie programu krajowego, uzasadnienie i nadanie konkretnych kształtów poczuciu krajowości, które wówczas jeszcze tkwiło mocno w świadomości społeczeństwa polskiego na ziemiach litewsko-białoruskich, ale które nie było dotąd ujęte w formę ideologiczną.

„Gazetę Wileńską” zamierzamy wydawać dla Litwy i Białej Rusi, to też w określeniu stanowiska naszego musimy się kierować potrzebami krajowemi i w nich szukać punktu wyjścia dla wszelkiej akcji politycznej, społecznej i kulturalnej. Z tego też względu odrzucamy stanowisko tak zwanych „kresów”, które kraje nasze — Litwę i Białoruś — traktuje jako satelity czyjeś, których rozwój i bieg ma być określony prawami ciężenia ku jakiemukolwiek ośrodkowi zewnętrznemu; nas szczerych i prawowitych obywateli Litwy i Białej Rusi powinno obowiązywać zupełne usunięcie wszelkiej tendencji do sztucznego podporządkowania rozwoju obu naszych krajów potrzebom rozwojowym krajów ościennych”. Takie wyznaczenie wiary

złożył Michał Römer w pierwszym numerze „Gazety Wileńskiej” i nie sprzeniewierzył mu się do dziś dnia.

„Gazeta Wileńska” nie wywarła głębszego wpływu na społeczeństwo polskie — zbyt krótko trwała, a pozatem pozostawiała wiele do życzenia pod względem redakcyjnym. Wydawca jej nie odznaczał się nigdy temperamentem publicystycznym, a doświadczenia dziennikarskiego nie posiadał żadnego. Do pomocy sprowadził fachowców z Warszawy, jak się okazało, całkiem niedpowiednich, nie orjentujących się w miejscowych stosunkach i nie rozumiejących kierunku krajowego. W rezultacie pismo było nudne, oderwane od życia a pochłonęło spore sumy. Po paru miesiącach upadło, znów powstało po krótkiej przerwie w jeszcze słabszej edycji i dn. 25 lipca 1906 r. zakończyło ostatecznie swój żywót. Jego zaś założyciel, będący również redaktorem odpowiedzialnym, wobec grożących mu ciężkich procesów prasowych, zmuszony był emigrować zagranicę.

Pobyt przymusowy zagranicą wyszedł niefortunnemu redaktorowi na dobre, gdyż oderwanie od polityki bieżącej pozwoliło mu na spokojne opracowanie gruntownego studjum o odrodzeniu narodu litewskiego, które p. t. „Litwa” wyszło z druku w Krakowie w r. 1908. Książka ta, będąca w literaturze polskiej jedynym źródłem wiadomości o współczesnej Litwie, informująca bezstronnie społeczeństwo polskie o przemianach, jakie się zarysowały w życiu litewskim pod wpływem budzących się aspiracji narodowych — zapewniło autorowi rozgłos, a wśród przyjaciół jego utrwaliło przekonanie, że właściwym powołaniem jego jest praca naukowa. Niestety warunki ówczesne nie pozwoliły M. Römerowi poświęcić się wyłącznie badaniom i studjom teoretycznym.

Nie posiadając większego funduszu własnego, a niechcąc być zależnym materialnie od ojca, gospodarującego wówczas jeszcze w rodowych Bohdaniszkach, M. Römer po zlikwidowaniu szczęśliwym procesu prasowego osiadł w Wilnie, a korzystając z dyplomu prawniczego zapisał się do miejscowej adwokatury, żywo się interesując nadal sprawami społeczno-politycznymi. Piórem swym wspomagał „Przeгляд Wileński”, „Kurjer Krajowy” oraz niektóre czasopisma warszawskie i krakowskie, pełniąc i nadal rolę jedyne go informatora w prasie polskiej o życiu litewskim. W owym czasie zamieścił w „Świecie Słowiańskim” obszerniejszą pracę p. t. „Litwini w Prusiech Książęcych”, która wyszła następnie w osobnej odbitce. Zdaje się, że jednocześnie studjował gorliwie język litewski, który niebawem posiadał w zupełności.

Wobec wzmagającego się powszechnie nacjonalizmu zajmował stale stanowisko negatywne, co mu oczywiście nie mogło przysporzyć popularności, ale jego konsekwentny sposób myślenia i głęboka prawda charakteru zyskały mu ogólny szacunek nawet wśród przeciwników politycznych. W kołach polskich miał opinię doktrynera, ale niewątpliwie szczerego ideowca, w kołach litewskich cieszył się uznaniem, jako wyjątkowy wśród miejscowej inteligencji polskiej wyraźny sympatyk ruchu litewskiego.

Wybuch wojny wszechświatowej, który tylu ludzi zdeзорjentował, nie wytrącił Michała Römera z równowagi. Będąc zdecydowanym niepodległościowcem i uważając zawsze imperjalizm rosyjski za najgroźniejszego wroga wolności i samodzielności zarówno Polski, jak Litwy i Białorusi stanął odrazu po stronie obozu antyrosyjskiego, a nie znajdując w kraju zastosowania dla swych przekonań i sympatyj i pragnąc

poprzeć je czynem przedarł się zagranicę i wstąpił do legjonów, uformowanych przez Piłsudskiego.

Wierzył zapewne, że czyn zbrojny, skierowany przeciwko zaborczej carskiej Rosji doprowadzi do jej pogromu, a w konsekwencji do wyzwolenia z niewoli politycznej nie tylko Polski, lecz również Litwy i Białorusi. Wierzył, jak wielu innych w rewolucyjną ideowość Piłsudskiego. Może odżyły w nim zresztą tradycje powstańcze, z takim pietyzmem, chociaż przeważnie tylko zewnętrznym przechowywane po dworach i dworkach litewskich?

Tak lub owak, rok 1916-ty zastał Michała Römera, przybranego w szary mundur strzelecki w szeregach I-ej Brygady nad brzegami Styru czy Stochodu. Nie mając najmniejszych kwalifikacji żołnierskich, niezdatny zupełnie wskutek przeraźliwie krótkiego wzroku do służby frontowej spełniał jednakże swe obowiązki szeregowca z właściwą sobie sumiennością na równi ze swymi towarzyszami broni, o wiele odeń młodszymi i bardziej zahartowanymi fizycznie. Zgubiwszy w jednym z ataków swe binokle o mało nie przypłacił życiem tej straty. Po pewnym czasie władze legjonowe uznały go za niezdolnego do noszenia broni i wycofały z frontu, przydzielając do Departamentu Wojskowego N. K. N. w Piotrkowie, gdzie mógł swą głową i piórem przynieść większą korzyść sprawie legjonów, niż bagnietem.

Departament wówczas rozwijał na szeroką skalę działalność, dawniczą i propagandową, i kompetencja Römera w sprawach litewskich mogła się tam bardzo przydać. Jakoż zamieścił kilka artykułów o Litwie w piotrkowskich „Wiadomościach Polskich” i innych pismach, ale praca ta go nie zadawała. Coraz bardziej zaostrzające się tarcia pomiędzy szefem Departamentu Sikorskim a Piłsudskim również zniechęcały go do pobytu w obcym mu duchowo środowisku piotrkowsko-galicyjskim i w rezultacie, jako bezwzględny „piłsudczyk”, znalazł się znów Michał Römer pod dawnym przybranym nazwiskiem Mateusza Rzymskiego w jednym z pułków legjonowych, gdzie dosłużył się wreszcie rangi „starszego żołnierza”... A gdy Piłsudski rzucił hasło „Nie przysięgać!”, Michał Römer wraz ze wszystkimi „piłsudczykami” został internowany w obozie dla jeńców w Szczypiornie, skąd się wydostał po dłuższym pobycie wychudzony i wynędzniały, podobny raczej do kościotrupa, niż do żywego człowieka.

Pożegnawszy się w ten sposób z wojskowością, a nie otrzymawszy od władz okupacyjnych niemieckich pozwolenia na powrót do kraju, musiał Römer obejrzeć się za jakimś zajęciem zarobkowym w Polsce. Dyplom prawnika pozwolił mu zająć stanowisko sędziego pokoju w Kolnie, a następnie Członka Sądu Okręgowego w Łomży. Na tem stanowisku wytrwał aż do chwili uwolnienia się Litwy z pod okupacji niemieckiej, pełniąc swe obowiązki sędziowskie z cechującą go zawsze rzetelnością i ciesząc się ogólnym poważaniem, czego wyrazem było między innymi powołanie go na przewodniczącego Komisji Wyborczej łomżyńskiej podczas wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Zaiste nie małe zasługi położył Michał Römer dla sprawy niepodległości i rozbudowy państwowej Polski i tak szczerze szafowany order Poloniae Restitutae należy się mu z o wiele większą słusnością, niż tylu obdarowanym nim rzekomym patriotom, dawnym ugodowcom i karierowiczom, którzy żadnych ofiar dla ojczyzny nie złożyli.

Pracując jednakże gorliwie w głuchej prowincji i praktykując w zawodzie sędziowskim marzył wciąż

Römer o powrocie do kraju, a nadzieja, że będzie mógł zastosować nabyte doświadczenie sędziowskie na takimże stanowisku w Wilnie była mu bodźcem do pracy. Wypadki potoczyły się inną drogą, niż tego oczekiwał Römer. Wyzwolenie Wilna z najazdu bolszewickiego przez uwielbianego przezeń Piłsudskiego nie doprowadziło do utworzenia państwa litewskiego ze stolicą Wilnem, lecz przeciwnie zaostriżyło jeszcze bardziej stosunki polsko litewskie i pogłębiło przepaść pomiędzy obu narodami. Państwowość litewska poczęła się tworzyć dokoła innego ośrodka — Kowna.

Przekonawszy się o nieziszczalności w bliskiej przyszłości ideału, dla którego zaciągnął się na początek wojny do legionów — powstania W. Ks. Litewskiego, sprzymierzonego z Polską, M. Römer nie wahał się ani chwili i powziął decyzję zgodną z wyznawanym przez siebie światopoglądem krajowym. Zaoferował swe usługi rządowi litewskiemu i dzięki znajomości języka litewskiego objął stanowisko sędziego w Kownie. Na tej drodze szybko posuwał się naprzód i wkrótce został mianowany członkiem Najwyższego Trybunału.

Jednocześnie brał czynny udział w życiu społeczno-politycznym, zabiegając usilnie nad rozwiązaniem problemu polsko-litewskiego w myśl tych ideałów, którym zawsze hołdował. Złamanie Umowy Suwalskiej i zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego zadało cios dotkliwy jego nadziejom i zniechęciło go do polityki, zdaje się, definitywnie. Po wcieleniu Wilna do państwa polskiego wystosował list otwarty do Piłsudskiego, który nie był zresztą ogłoszony drukiem, ale krążył w licznych odpisach. Wierny niegdyś wielbiciel „Komendanta” dawał w tym liście wyraz swemu rozczarowaniu i doznany zawodom...

Od tej chwili mniej więcej wycofał się ostatecznie z czynnego życia politycznego, poświęcając się wyłącznie swym obowiązkom sędziowskim oraz pracy naukowej, dla której znalazł szerokie pole z chwilą, gdy otrzymał katedrę prawa państwowego na Uniwersytecie Kowieńskim. Z całą energią i zapałem oddał się ulubionym studjom nad zagadnieniami ustroju państwa, a owocem tych studjów była książka „Reprezentacja ir mandatas”, z której zdawaliśmy sprawę w jednym z niedawnych numerów „Przeгляду Wil.”.

W roku ubiegłym Michał Römer został obrany prorektorem, obecnie zaś będzie piastował godność rektora. Zaszczyt to niemały, ale naprawdę zasłużony. Słusznie się on należał człowiekowi tej miary, który nigdy się nie zniżył do kompromisów, przez całe życie trwał wiernie przy sztandarze krajowym, a nade wszystko ukochał prawdę. Polacy litewscy, o ile są szczerymi obywatelami kraju, mają w nim piękny wzór do naśladowania. Mamy też nadzieję, że dzięki swym zaletom umysłowym i moralnym odegra on jeszcze w przyszłości niepoślednią rolę w załagodzeniu sporu polsko-litewskiego. Oby to mogło nastąpić jaknajprędzej!

L. A.

WOLNA TRYBUNA

Jaki kościół narodowy potrzebny jest Białorusinom?

Jednym z najpoważniejszych czynników, który ludzi łączy lub też dzieli jest religja. Naród białoruski wyznaje dwie dotychczas wzajemnie zwalczające się religje: katolicką (mniej więcej trzecia część lu-

dności) i prawosławną (mniej więcej dwie trzecie). Wskutek wpływów zewnętrznych te dwa odłamy ludności najczęściej wrogo patrzą na siebie (*ty Polak, a ty Ruski!* — mówią sobie), przeto ideowi patryjoci białoruscy w rodzaju znanego działacza W. Łastowskiego pragnęliby dla Białorusinów znaleźć jakąś w pełni nową może religję, ale taką, któraby wszystkich zjednoczyła. Trzeba, powiadają, stworzyć kościół narodowy własny. Białorusko-chrześcijański co prawda, ale ani katolicki, ani też prawosławny, ani polski, ani rosyjski.

Patryjoci mający na względzie, nie tylko interesy narodowe, lecz i kierujący się głębszymi pobudkami religijnymi pragnęliby także znaleźć sposób zjednoczenia wszystkich Białorusinów w jednej wierze — Ci przedewszystkiem uważają za wskazane w tym celu szerzyć dziś unję.

Ale ta unja, jakkolwiek stanowi tę samą katolicką religję, co i katolicyzm rzymsko-łaciński, różni się jednak od niego, w bardzo wielu rzeczach, które w oczach ludu mają niestety doniosłość prawie dogmatyczną, wskutek czego prawie że nie zbliża jednych wyznawców do drugich. Tymczasem nieprzyjacieli nie śpi, ale usposabia wrogo jednych przeciw drugim, wmawiając w jednych, że unja to „*polската chitrość. kab apalaczyć Biełarusau ruskaj wierzy*”. w drugich zaś, że unja potrzebna jest katolicyzmowi i szczególniejsze Polsce tyle, co wrzód na zdrowem ciele. Jest tem gorzej, że pierwsi bodaj działacze ciency rekrutowali się z takich jednostek, jak Naumienkowie, Szczęsnowicze, Różyccy, Sokołowowie i im podobni, którzy skompromitowali siebie i sprawę zjednoczenia kościelnego! Ci przyszli i już odeszli. Niektórzy z pozostałych, warci pono tyleż co i tamci — jeszcze „pracują”. Jeden rozjeżdża z piorunującymi odczytami, które robią wrzawę, ale nie nawracają rzesz prawosławnych, jak by się może chciało prelegentowi i tym, co dają mu środki na życie i na kosztowne dziś rozjazdy. Drugi z mapą w ręku chodzi podobno po Kurji Metropolitalnej w Wilnie i dowodzi, że trzeba jeno zapewnić konwertytom po 500 zł. pensji miesięcznej, a nawrócenia będą bardzo liczne, że odstępców nie będzie... (*sic*). Trzeba mu jeno zaraz na początek koło 20.000 zł., potem znowu tyle, ile okaże się potrzeba, a sprawa pójdzie.. Czy te metody poszerzą u nas unję! Czy zjednoczą naród Białoruski w jedną owczarnię? — Oczywiście nie!..

Innego typu są pionierzy unji w Albertynie, w Pińszczyźnie i na Polesiu. Nie odnoszą dotychczas ani sukcesów tak znacznych, jak by się chciało, pomimo, że niektórzy pracują z wielkim poświęceniem. I cóż czynić wobec tego? Czy katolicy mają zaniechać może zupełnie myśli o zjednoczeniu dwóch wyznań a Białorusini o zjednoczeniu dwóch odłamów narodowych? Powstaje pytanie, czy unja jest właśnie jedynym odpowiednim tu środkiem? Zdaje się, że niezupełnie.

Będę tu mówił, jako Białorusin-katolik. Otóż z tego punktu widzenia sędzę, że dla nas Białorusinów jedynie obrządek zachodni nadaje się najlepiej jako kościół „narodowy”. Bo oto: wtedy, kiedy w obrządku wschodnim odprawia się „utrenia” w języku słowiańskim, a trwa aż 2 godz., w obrzędzie zachodnim śpiewane są „godzinki” i różaniec *w języku ludowym*. Przed sumą w każdą niedzielę i każde większe święto — jest u nas procesja ze śpiewami *w języku ludowym*, a we wschodnim o tej porze czytanie „czasów” znowuż w języku starosłowiańskim! W czasie sumy łacińskiej, tu i ówdzie śpiewane są na

chórze pieśni w języku ludowym (np. kolędy), w cerkwi zupełnie niema na to miejsca. Po sumie u nas suplikacje znowuż w języku ludowym, ewangelja także, kazanie również, Anioł Pański ditto. Wschodnia zbyt długa liturgia nie pozwala na żadne nabożeństwa dodatkowe po cerkwiach w języku ludowym, nawet kazań przeważnie nie słycać, bo *batuszka i tak zmoczyłsia*. Nabożeństwo majowe, czerwcowe, październikowe, nowenny, litanje i adoracje, wszystko w obrzędku zachodnim odprawia się w języku ludowym, gdy we wschodnim wogóle tego niema.

Teraz postawmy sobie pytanie; który obrządek dogodniejszy jest dla wiernych? I tu musimy przyznać, że właśnie zachodni góruje nad wschodnim. Tak np. słuchanie liturgji wschodniej dla starców i słabych jest stanowczo za trudne, bo jest długa, i powtórne, w cerkwiach niema ani ławek, ani krzesel. Msza zachodnia jest o wiele krótszą i w kościołach są ławki i krzesła. Ponadto na Zachodzie mniej jest wogóle postów i świąt, co jest też dogodniejszym dla ludu i robotników, przyczem te posty o wiele są łagodniejsze. Tymczasem we wschodnim obrz. prawa o postach uświęcone zwyczajem z pierwszych wieków, kiedy ludzie byli i pobożniejsi i fizycznie mocniejsi, trwają do dnia dzisiejszego. Słusznie zauważył jeden z prawosławnych: „*Katoliki mając ojca, to jon im usio dopasowuje da warunkau, a prawasławnyja żywuć biez ojca*”. Rzeczywiście: *Pietrowki, Uspienki i Filipowki* nie dotrwałyby do tych czasów, gdyby cerkiew wschodnia była w jedności z Rzymem. Dzisiejszy słaby człowiek stanowczo nie może pościć tak, jak to czynili ludzie w jakimś VII—IX wieku, zwłaszcza latem (*Pietrowka, Uspienski post*)!.. A cóż w praktyce? Samo duchowieństwo wschodnie podobno ani myśli u nas o poszczeniu, inteligencja także, a ty biedny pracowniku na roli, lub rzemieślniku pość, jak pościli twoi pradziadowie, którzy byli silni i zdrowi, jak dęby, gryź suchy chleb, chociaż niemasz czem gryźć, pość, chociaż cię od tego i głowa boli, i w żołądku się kurczy, i słabość ogarnia.—Pość, bo ty nie masz ojca, który wchodzi w istotne potrzeby swoich dzieci i pozwala na to i na owo na mocy danego sobie prawa. Dużo by jeszcze dało się powiedzieć na korzyść obrządku zachodniego, ale sądzę, iż dla człowieka dobrej woli wystarczy argumentów przytoczonych.

Stąd wynika, że Białorusini—patrjoci—narodowcy również, jak szczerzy katolicy i szczerzy przyjaciele mas pracujących, powinni wyteżyć i zjednoczyć swe siły w tym kierunku, by na całej Białorusi zaprowadzić jeden obrządek zachodni, jako mojem zdaniem najodpowiedniejszy i najdogodniejszy. Ale nie koniecznie w tym obrzędku ma zostać także łaciński język, jako liturgiczny. Wiemy, że w Rzymie, z drukarni Watykańskiej, z aprobatą Kongregacji obrzędów, wyszło niedawno nowe wydanie Mszału Rzymskiego w języku słowiańskim. — Gdyby naród Białoruski tego sobie życzył i prosił Stolicę Apostolską o pozwolenie zaprowadzenia na Białorusi takiego mszału, Ojciec św., który wgląda w istotne potrzeby wiernych, zapewne nie odmówiłby i tej prośbie, skoro by tylko widział, że to przyczyniłoby się do większej chwały Bożej na Białorusi. Naturalnie, że przeciwników nie zabrakłoby z różnych stron ale tem się zrażać nie należy. Piszę niniejszy artykuł chcąc wywołać w tej sprawie dyskusję.

Białorusin-katolik

Piszą do nas.

Niemoralne prawo.

Na zasadzie paragrafu 545 rozporządzenia wykonawczego do ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej (Dz. Ust. Nr. 37 par. 232 z roku 1923) każdy, podlegający powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej (art 35 ustawy, punkty a, c, d, e), o ile chce zawrzeć związek małżeński, musi uzyskać zezwolenie władz wojskowych pod groźbą odpowiedzialności z art. 98 ustawy, która to odpowiedzialność grozi także duchownemu, który w swym urzędowym charakterze świadomie współdziałał przy zawarciu takiego małżeństwa.

Są okolice w państwie polskiem, gdzie zawieranie małżeństw przed odbyciem obowiązku służby wojskowej należało i przed wojną do rzadkich wypadków. Są natomiast i takie dzielnice, gdzie z dnia i pradziada żenią się młodzieńcy po dojsciu za ledwie lat 18, a czasem i młodszy. Tak działo się np. na Polesiu. Ale wyżej przytoczone prawo o wyjedynaniu zezwolenia władzy wojskowej, zwłaszcza dla ludności niepiśmiennej a niezamożnej, równa się prawie całkowitemu zabronieniu wstępowania w związki małżeńskie przed odsłużeniem w wojsku.

I jakież są tego skutki? Oto w każdej wsi można dziś znaleźć kilka, albo i kilkanaście małżeństw dzikich, to jest niezawartych ani przed władzą duchowną ani przed cywilną.

Ci, którzy jeszcze czują się chrześcijanami, którym agitacja bolszewicka nie wydarła jeszcze reszty wiary i moralności, mają tu do zarzucenia władzom polskiem, że mieszają się w sprawy prywatne rodzinne i wzbraniają tego, czego ani prawo kościelne (względnie cerkiewne), ani żadna władza świecka dotąd nie zakazywały.

Każde prawo ma na względzie dobro państwa, albo dobro społeczeństwa.—Prawo powyższe nie odpowiada tym warunkom, bo państwu przysparza malkontentów, społeczeństwu rodzin zdemoralizowanych, duchownym wreszcie przyczynia przykrości, ponieważ wbrew prawu kościelnemu zmuszeni bywają odmawiać ślubów osobom o to się starającym, albo błogosławić związki takich osób z narażeniem się na odpowiedzialność.

Największą jednak szkodę wyrządza to prawo religji, gdyż popycha osoby nieraz wierzące i praktykujące do wyrzeczenia się praktyk religijnych.—Prawo takie powinno być jak najprędzej zniesione. Obrońcy tego prawa powiadają, że tu chodzi o to, by żony takich młodo ożenionych a wojskowo obowiązanych, w razie powołania ich mężów do służby czynnej, nie żądały zapomogi rządowej na życie. Tymczasem temu można było zaradzić inaczej, mianowicie tak jak było za czasów przedwojennych, gdy żony odbywających służbę czynną jako poborowi, nie miały prawa do żadnych świadczeń ze strony rządu. Niektórzy też mówią, że prawo to ma nawet na celu... ograniczenie przyrostu ludności. Inni wreszcie powiadają, że prawo to uchwalili wrogowie Kościoła właśnie poto, by choć w ten sposób popchnąć słabsze w wierze jednostki do wyrzeczenia się praktyk religijnych.

Tak czy owak — w interesie społecznym jest skasowanie tego zarządzenia jako szkodliwego i wysoce niemoralnego.

Legalista.

Z mego notatnika.

Nieudana uroczystość.

Przygotowywana w ciągu kilku miesięcy z wielkim nakładem pracy i funduszków uroczystość koronacji cudownego obrazu N. M. P. Ostrobramskiej zawiodła w zupełności. Szykowano się na przyjęcie przeszło stu tysięcy pątników, a przybyło zaledwie około 10.000. Z Litwy Niepodległej nie przybyła ani jedna pielgrzymka. Gdyby rząd litewski nie czynił przeszkód, ale przeciwnie poparłby akcją pątniczą, to tłumy litewskie zalałyby Wilno i w tej powodzi utonęłyby drobne grupki, sprowadzone z krańców Rzeczypospolitej i poubierane w barwne stroje ludowe: góralskie, krakowskie, łowickie.

W rzeczywistości utonęły one w potokach wody, których w dniu tym nie poskąpiło niebo, jakby zagniewane, że z uroczystości religijnej chciano zrobić polityczną manifestację wszechpolską. Połączone wysiłki duchowieństwa, administracji i prasy zmierzały ku temu, aby zadokumentować, że cudowny obraz Ostrobramski jest świętością narodową, czczoną przez cały naród polski, chociaż faktycznie dotychczas kult jego był bardzo mało rozpowszechniony poza granicami Litwy i Białorusi.

Zgodnie więc z tem założeniem dopuszczono do asystowania obrzędowi koronacyjnemu tylko nieliczne grono wybranych: dygnitarzy państwowych, notablów wileńskich i delegacje z Polski. Miejscowe tłumy wiernych musiały się zadowolić oglądaniem uroczystości zdaleka, powstrzymywane od bezpośredniego udziału przez wzmocnione kordony policyjne.

Wskutek tego święto kościelne utraciło zupełnie swój charakter religijny i przypominało raczej jakąś oficjalną paradę z dawnych przedwojennych czasów, na której rządziły być obecni osoby z rodziny cesarskiej. Wrażenie to potęgowały wiadomości o przedsięwziętych rozległych środkach ostrożności, wzorowanych również na metodach carskiej ochrony, która podczas pobytu w mieście członków „Imperatorskiej Familji” miała zwyczaj „na wszelki wypadek” zamykać za kratę wszystkich, podejrzanych o nieprawomyślność polityczną. Aresztowanie szeregu działaczy białoruskich w przeddzień przyjazdu p. Prezydenta Rzeczypospolitej i wypuszczenie ich na wolność po skończonych uroczystościach, innych celów i powodów mieć nie mogło.

Zresztą ulewny deszcz, padający bez przerwy od rana do wieczora rozproszył tłumy i ochłodził ich entuzjazm z tak dobrym skutkiem, że pomoc policji, sprowadzonej aż w kilku wagonach z rozmaitych stron okazała się zupełnie zbyteczną.

W rezultacie spotkał zawód wszystkich: duchowieństwo i administrację, bo nie mogły reprezentować w całej okazałości kosztownej inscenizacji; patrijotyczny ludek wileński, bo nie mógł się napawać widokiem wspaniałego pochodu wysokich dostojników świeckich i kościelnych, szare rzesze pobożnych, bo nie mogły docisnąć się do cudownego obrazu; komitet przyjęcia pielgrzymów litewskich, bo nie było kogo podejmować, rozmaitych spekulantów wreszcie, szykujących się do sutego obłowu, bo najliczniej reprezentowane pielgrzymki z Wileńszczyzny nie miały ani pieniędzy ani ochoty do ich wydawania.

Zdaje się że najgorzej wyszli księgarze i wydawcy wileńscy, którzy przygotowali na dzień 2 lipca mnóstwo wydawnictw okolicznościowych o Wilnie i obrazie Ostrobramskim, stopy tego pozostały na

składzie, z czego się należy cieszyć tylko, gdyż przeważnie jest to tandeta, bez wartości albo nawet szkodliwa w rodzaju broszury p. Obsta, o której niedawno pisaliśmy, a która nawet na łamach „Słowa” doczekała się surowej nagany. Zaledwie parę publikacyj posiada trwalszą wartość i tych nie omieszkamy w najbliższej przyszłości omówić w dziale recenzyjnym.

Jedynie fotografie Bulhaka, jak zawsze, cieszyły się powodzeniem i bodaj, że on jeden zrobił interes na uroczystości.

A tyle się po niej spodziewano!

Licz.

Orzeczenie sądu obywatelskiego

w sprawie p. Stanisława Świaniewicza.

P. Stanisław Świaniewicz, wobec notatek, które ukazały się w niektórych pismach w związku ze sprawą posła Sylwestra Wojewódzkiego i utworzonym w tej sprawie Sądem Marszałkowskim, zwrócił się do p. p. Ludwika Abramowicza, prof. Stefana Ehrenkreutz, Jana Piłsudskiego, Jana Stankiewicza, Kazimierza Weleckiego, Aleksandra Własowa i prof. Władysława Zawadzkiego z prośbą, by owe grono osób w charakterze Sądu Obywatelskiego rozpoznało zarzuty, które mogą być mu postawione na podstawie wspomnianych bezimiennych notatek i wzmianek prasowych.

Na pierwszym posiedzeniu Sądu Obywatelskiego w dn. 8 lutego 1927 r. pod przewodnictwem prof. St. Ehrenkreutz, p. Świaniewicz, konkretyzując swe postulaty, prosił Sąd, by ten orzekł, czy „on (Świaniewicz) był współpracownikiem defenzywy, oraz czy działalność jego, jako autora referatów o ruchu białoruskim, dostarczanych II Oddziałowi Sztabu Generalnego za pośrednictwem p. Wojewódzkiego, miała charakter dwulicowy i czy była powodowana chęcią szkodenia temu ruchowi?” Wobec uformułowanego w ten sposób pytania Sąd wydelegował członków swych p. p. L. Abramowicza, J. Piłsudskiego i J. Stankiewicza do przejrzenia referatów, dostarczonych przez p. St. Świaniewicza II Oddziałowi Sztabu Gen. w Warszawie.

Po zapoznaniu się z treścią owych referatów i z wyrokiem Sądu Marszałkowskiego z dn. 2 marca 1927 r. w sprawie posła S. Wojewódzkiego, Sąd Obywatelski stwierdza:

1) że, jak to wyjaśnili funkcjonariusze II Oddziału Sztabu Gen. wydziały defenzywy tegoż Oddziału zostały zwinięte z chwilą przejścia armji na stopę pokojową i że zatem w r. 1923 wydziały te nie istniały;

2) że p. Świaniewicz natomiast pracował w 1921 i 1922 r. w Wydziale II Naczelnego Dowództwa Wojsk Litwy Środkowej oraz w Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej w charakterze referenta prasowego i narodowościowego, o czem społeczeństwu białoruskiemu było wiadomem;

3) że p. Świaniewicz w roku 1923 i później był stałym współpracownikiem pism wileńskich, gdzie zamieszczał artykuły, informujące polskie społeczeństwo o politycznym ruchu białoruskim, co też było dobrze wiadomem społeczeństwu białoruskiemu;

4) że rzekome odsłanianie pseudonimów działaczy białoruskich w referatach, pisanych przez p. Świaniewicza dla II Oddziału Sztabu Gen., sądząc z treści tych referatów, mogło dotyczyć tylko dwóch pseudonimów: „A. Nowiny” oraz „Sulimy”.

Jednakże ten fakt, że znany działacz białoruski Antoni Łuckiewicz używa pseudonimu „A. Nowina”, był podany do powszechnej wiadomości w wydanej jeszcze przed wojną Encyklopedji rosyjskiej Granata, a także i po wojnie w podręczniku historii literatury białoruskiej M. Hareckiego w r. 1920. Co się tyczy zaś rzekomego rozkłospirowania drugiego pseudonimu — „Sulimy”, to pseudonim ten również nie stanowi ściśle strzeżonej tajemnicy i był wymieniany obok nazwiska jego właściciela na łamach pism wileńskich, między innymi w „Przeглядzie Wileńskim”;

5) że niema podstaw do osądzenia p. Świaniewicza o zdradzenie poufnych motywów, którymi się kierował białoruski klub poselski w swej taktyce w sprawie szkolnictwa, ponieważ pisany przez niego w tej materji referat nie zawiera żadnych szczegółów poufnych, lecz jedynie poglądy autora, że pewne postulaty posłów białoruskich stanowią minimum ich

żądań, od których w żadnym razie nie odstąpią, inne zaś należą do programu maksymalnego;

6) że kilkowerszowa wzmianka o ruchu białoruskim sokolskim w Pradze Czeskiej w jednym z referatów p. Stan. Świaniewicza jest skrótem artykułu o Sokole białoruskim, zamieszczonego w Nr. 2-3 miesięcznika „Bielaruski Student” z r. 1923, wychodzącego w Pradze i w swoim czasie znajdującego się w sprzedaży w Wilnie. Te same mniej więcej wywody i wiadomości zostały powtórzone przez Wacława Łauskiego w Nr. 1 pisma „Studentskaja Dumka”, które się ukazało w Wilnie w styczniu 1924 r.;

7) że wynagrodzenie, otrzymywane przez p. St. Świaniewicza za dostarczone referaty, nie miało charakteru innego, niż honorarja, wypłacane przez redakcje pism;

8) że wreszcie treść referatów, dostarczanych II Oddziałowi Sztabu Gen., odpowiadała swym charakterem artykułom publicystycznym i była owiana duchem pojednawczym w stosunku do ruchu białoruskiego.

Przyjawszy powyższe pod uwagę i nie znalazłszy w referatach, pisanych przez p. St. Świaniewicza, niczego, co by miało charakter delatorski i mogło kompromitować poszczególne działaczy białoruskich, Sąd orzeka:

- 1) że p. Stanisław Świaniewicz nie był agentem defenzywy w latach 1923-24, gdyż instytucja ta w tym czasie już nie istniała;
- 2) że działalność p. Stanisława Świaniewicza, jako autora referatów, dostarczanych za pośrednictwem p. Wojewódzkiego II Oddziałowi Sztabu Generalnego, nie miała intencji szkodenia ruchowi białoruskiemu i nie posiadała żadnych cech poufnego wywiadu.

Ludwik Abramowicz.

Prof. Stefan Ebrekrentz.

Jan Piłsudski.

Dr. Jan Stankiewicz.

Kazimierz Welecki.

Senator Aleksander Własow.

Prof. Władysław Zawadzki.

Przegląd prasy żydowskiej.

Wileńska prasa żydowska oceniając wynik odbytych dnia 19 czerwca b. r. wyborów do Wileńskiej Rady Miejskiej jednogłośnie potępiła koncepcję ogóln żydowskiego bloku żydowskiego.

Charakterystycznym jest, że sionistyczny „Cajt” który w ciągu całego okresu przedwyborczego najenergiczniej popierał koncepcję wyborczego bloku ogóln żydowskiego, wobec wyniku wyborów własny swój pód jaknajemniej ocenia. Oto co „Cajt” w Nr. 437 pisze na ten temat:

„Wynik wyborów do Wileńskiej Rady Miejskiej bynajmniej nie może być oceniany jako zwycięstwo żydowskiej ludności:—właśnie idąc do wyborów w bloku ogóln żydowskim wszystkie ugrupowania żydowskie poniosły straty”.

A tenże sam „Cajt” w okresie przedwyborczym często nawet w demagogiczny sposób bezwzględnie zwalczał stale powtarzające się głosy „Wilner Tog’u” przeciwstawiające się konsekwentnie koncepcji bloku. W obozie sionistycznym również nie brakło jednostek rozumiejących, że koncepcja bloku wyborczego wszystkich żydowskich ugrupowań mieszczańskich więcej przyniesie szkody niż pożytku. Nie trzeba daleko szukać, bo w tymże samym „Cajcie” w numerze 424 gorący sionista p. Cytron, prezes wileńskiego związku dziennikarzy i literatów żydowskich w dłuższym logicznym wywodzie potępił koncepcję bloku. Nie przeszkodziło to jednak „Cajt’owi” swoją akcję na rzecz bloku kontynuować.

Miło nam jest tę skruczę „Cajt’u” stwierdzić, gdyż i z tego miejsca również w okresie przedwy-

borczym, wskazywaliśmy na to, że blok wyborczy wszystkich żydowskich ugrupowań mieszczańskich, więcej szkody niż pożytku przyniesie ludności żydowskiej w Wilnie.

Dla ortodoksyjnego „Dos Wort” zły wynik wyborów dla t. zw. „Żydowskiej listy narodowej” jest dowodem głębokiego kryzysu ideowego żydowskich partij politycznych. Oto co na ten temat pisze „Dos Wort” w Nr. 142:

„Z całego przebiegu akcji przedwyborczej i rezultatu wyborów dla t. zw. „Żydowskiej listy narodowej” wynika, że wszystkie partje, które tę listę popierały znajdują się w stadium upadku, że we wszystkich panuje zwątpienie, ludność błądzi i szuka u tej czy innej partji jakiegoś rozwiązania zagadnień bytowania współczesnego, same zaś partje rozwiązania tego nie posiadają i żydowskie partje mieszczańskie nie mają odwagi samodzielnie wystąpić i dlatego chowają się pod płaszczyk koncepcji „jedności ogóln żydowskiej”.

Mieszczańska prasa żydowska wogóle jest z wyniku wyborów dla ludności żydowskiej niezadowolona przewidując, że radni żydowscy w nowej Radzie Miejskiej będą musieli toczyć usilną walkę w obronie faktycznego równouprawnienia ludności żydowskiej, gdyż jak pisze „W. Tog” w Nr. 142:

„Należy przypuszczać, że również przy obecnym, znacznie bardziej lewicowym niż poprzednio składzie Rady Miejskiej, nie będzie zaniechana polityka, prowadzona po linii nacjonalistycznej i wiele fortec uprzedzenia, z jej woli i ciemnoty będą radni żydowscy musieli atakować”.

A „Cajt” woła:

„Jest jasnym, że żydowscy radni mieszczańscy będą musieli w nowej Radzie Miejskiej stworzyć mocną i zwartą organizację, gdyż w przeciwnym razie ludność żydowska straci nawet posiadane już pozycje”.

Z ostatnich wiadomości, jakie przynosi prasa żydowska przypuszczać należy, że nie ziszczą się życzenia „Cajt’a” o utworzeniu jednolitego klubu żydowskich radnych mieszczańskich w nowej Radzie Miejskiej.

Socjalistyczna „Naje Folkscajtung” natomiast jest bardzo zadowolona z wyników wyborów dla „Bundu” i ze zdobycia przez socjalistów żydowskich 3-ch mandatów. „Naje Folkscajtung” wzywa też radnych bundowskich do prowadzenia w nowej Radzie Miejskiej takiej polityki, któraby przekonała pracujące i uboższe warstwy ludności żydowskiej, że tylko socjaliści żydowscy są istotnymi tej ludności obrońcami.

Wejście do nowej Rady Miejskiej po jednym reprezentancie ludności litewskiej i białoruskiej ocenia „W. Tog” w następujący sposób:

„Żydzi nie będą już obecnie stać samotnie wobec jednolitego frontu polsko-endeckiego. Wprawdzie przybywa tylko jeden Litwin i jeden Biało usin, ale sam fakt ich zasiadania w Radzie Miejskiej mieć będzie kolosalne znaczenie. Znaczenie to znacznie wzrośnie, o ile między reprezentantami ludności żydowskiej a reprezentantami ludności litewskiej i białoruskiej uda się znaleźć możliwość współdziałania w licznych sprawach taktycznych i praktycznych”.

Ego.

KRONIKA.

Niefortunny kaznodzieja. Biskupowi Michalkiewiczowi stanowczo się nie udają publiczne wystąpienia. Zwracaliśmy już uwagę na szowinistyczne nuty w wywiadzie, udzielonym redakcji „Słowa”, obecnie musimy znów wytknąć niefortunny ustęp w kazaniu, wygłoszonym podczas koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Do szeregu cudów kaznodzieja zaliczył między innymi nieudany wybuch bomby, podłożonej rzekomo pod kaplicę Ostrobramską przez cofające się w r. 1915 wojska rosyjskie. Czy istotnie są dowody, że fakt ten miał miejsce? Jedynym dokumentem jest ilustracja w piśmie „Ogoniok”, przedstawiająca zburzoną kaplicę. To za mało, aby rzucać publicznie tak ciężkie oskarżenie na wojskowość rosyjską. Słusznie uczuli się dotknięci tem bezpodstawnym oskarżeniem miejscowi Rosjanie, którzy kategorycznie twierdzą, że wobec głębokiej czci, jaką cudowny obraz otoczony jest również wśród prawosławnych, o podobnym zamachu świętokradczym nie może być mowy. W rzeczywistości miał być wysadzony znajdujący się w pobliżu most kolejowy, ilustrator zaś „Ogońka”, posiadający jak widać bijną imaginację, przedstawił rozmiary spustoszenia, wywołanego przez wybuch w sposób zgola fantastyczny. Oto geneza plotki, kursującej wśród dewotek wileńskich, którą biskup Michalkiewicz uważał za stosowne powtórzyć w uroczystym kazaniu, najniepotrzebniej wywołując w kołach rosyjskich ironiczne uwagi o episkopacie kałomckim.

Zemsta endecji. Krążą pogłoski, że wydział teologiczny U. S. B. z okazji uwodziestopięciolecia piastowania godności biskupiej przez Arcybiskupa Metropolite Roppa uchwalił ofiarować mu tytuł doktora S. T. *honoris causa*. Uchwalała jednak pod naciskiem rektora Pigionia nie doczekała się zatwierdzenia przez Senat Uniwersytecki. Podobno stało się to pod wpływem endecji, pragnącej w ten sposób zmanifestować swoje votum nieufności względem Arcypasterza, który pierwszy uczynił wyłom w przestrzeganej surowo przez nacjonalistyczny kler polski zasadzie niedopuszczenia języka białoruskiego do nabożeństw dodatkowych.

Nadanie praw. Po gimnazjum litewskim przyszła kolej na gimnazjum białoruskie w Wilnie. Od jesieni ma ono otrzymać prawa gimnazjum państwowego, przyczem ma być przeprowadzona gruntowna reorganizacja programu i personelu nauczycielskiego. Pisma białoruskie dotąd nie zabrały głosu w sprawie zamierzonej reformy.

Spóźniony romantyzm. Józef Albin Herbaczewski, lektor języka polskiego na Uniwersytecie Kowieńskim, a dawniej języka litewskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim stanął w wymierzający już typ romantyka, który się dotąd nie sprzeniewierzył traucjom Unji polsko-litewskiej i który wbrew rzeczywistości wierzy niezłomie w zwycięstwo swej idei.

Przyjechawszy obecnie z Kowna do Polski na uroczystość przewiezienia zwłok Słowackiego, w licznych wywiadach, udzielanych prasie polskiej nawołuje do pojednania zwaśnione narody w słowach pięknych i szlachetnych, lecz niestety nie przemawiających do współczesnej psychiki ani społeczeństwa polskiego ani litewskiego. Idealizm w polityce jest dziś czemś tak rażącym, że wywołuje w najlepszym razie uśmiech pobłażliwy. To też w kołach politycznych wynurzenia p. Herbaczewskiego nie wzbudziły żadnego zainteresowania.

Koncept wojskowy. Jak donoszą pisma wileńskie, cenzura wojskowa litewska nakazała wszystkim pismom, wychodzącym w tem mieście, a więc i polskim używaniu nazwy „Kaunas” zamiast „Kowno”. Rozkaz ten przypomina słynne swego czasu zabiegi władz rosyjskich, aby wszędzie figurowała nazwa „Wilna” zamiast „Wilno”. Wysiłki — śmieszne i niemądre. Nie można natłumaczyć języka do tendencji politycznych. W języku polskim „Kaunas” zostało przekształcone na „Kowno”, tak jak „Wien” na „Wiedeń”, lub „Roma” na „Rzym” i trzeba się z tem pogodzić. Deklinacja Kaunasu na wzór Arzamasu będzie brzmiała wprost komicznie. „Dziennik Kowieński” będzie więc musiał zmienić swój tytuł na „Dziennik Kownaski”, a zamiast „Kowieńszczyzna” wypadnie pisać „Kownasowszczyzna”? Cóż za absurd! Nigdy nie można przewidzieć, co strzeli do głowy takiemu panu w mundurze, któremu zamiast karabinu dadzą pióro do ręki.

Sztuka na usługach polityki. Krytycy fachowi klócą się ze sobą na gruncie oceny formizmu, nowego kierunku w malarstwie, którego podobno najwybitniejszym przedstawicielem jest malarz wileński Ludomir Ślodziński. Być może posiada on wielki talent, ale obraz jego, figurujący na tegorocznej wystawie Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków, a przedstawiający Piłsudskiego w otoczeniu sztabu wojennego na tle Wilna i niezliczonej ilości sztandarów z Białym Orłem

świadczy przedewszystkiem dość nieszczególnie o jego aspiracjach artystycznych. Apoteoza triumfującego militarizmu z nadto traci dworactwem i zamilowaniem do taniej popularności. Niedarmo p. Ślodziński jest prezesem wileńskiego stowarzyszenia monarchistów.

Jubileuszowe zebranie T-wa Przyjaciół Nauk. Dn. 30 czerwca odbyło się doroczne zebranie J-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, dwudzieste z rzędu od czasu założenia T-wa. Na jubileuszowe to zebranie stawilo się jednakże zaledwie kilkunastu czło. ków. Nie było żadnego przemówienia uroczystego, natomiast dyskusja się toczyła dokoła palącego zagadnienia potrzeb finansowych instytucji. Nieliczna frekwencja oraz brak środków świadcza o słabym zainteresowaniu społeczeństwa losom tej zasłużonej w czasach przedwojennych kulturalnej placówki, która w obecnych warunkach jednakże, wobec powstania Uniwersytetu i szeregu innych instytucji i towarzystw naukowych utraciła już swe dawne znaczenie. Przedwojenne Wilno powoli wymiera.

Wystawa Ostrobramska. Ze wszystkich poczyniń, związanych z uroczystościami koronacyjnymi najlepiej się udała Wystawa Ostrobramska, która zgromadziła mnóstwo ciekawego materiału bibliograficznego a zwłaszcza ikonograficznego, dotyczącego cudownego obrazu i kaplicy Ostrobramskiej. Szkoda tylko, że nie sporządzono katalogu, a przeto przyszli badacze nie będą mogli skorzystać ze zgromadzonych zbiorów, które ulegną znów rozproszeniu, a być może nawet częściowemu zniszczeniu.

Zły omen. Po raz drugi już spotyka w Wilnie kata strofa sztandar państwowy, wywieszany w chwilach uroczystych na baszcie Zamkowej. Pierwszy raz wicher poszarpał go na strzępy podczas uroczystości, związanych z wcieleniem Wileńszczyzny do państwa polskiego, obecnie znów to samo się powtórzyło w dniu koronacji obrazu Ostrobramskiego. Powiewające przez cały dzień strzępy Orła Białego świadczyły wymownie o niedbalstwie organizatorów uroczystości, ludziom zaś przesadnym nasuwały pesymistyczne prognozy...

Krzyż i karabin. Wpadł nam wypadkowo w ręce Nr. 6 „Brzasku”, miesięcznika Wileńskiego Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, którego redaktorem jest ks. Franciszek Kafarski, a którego redakcja mieści się w pałacu Arcybiskupim. Jaki jest kierunek i duch ożywiający te stowarzyszenia dokładnie nie mogliśmy wyrozumić z jednego numeru. W artykule naczelnym czytamy wprawdzie, że znakiem Polski winien być Krzyż i że Nauka Chrystusa jedynie może się przyczynić do prawdziwego zbliżenia różnych narodowości, wszelako na końcu zeszytu znajdujemy fotografię jednego z hułców S. M. P. w N-Wilejce z karabinami w ręku i z instruktorami wojskowymi po bokach. Czem się więc zajmują w istocie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, którym pośrednio patronuje ks. Arcybiskup: czy propagandą miłości chrześcijańskiej czy też ćwiczeniami zbrojnymi i sposobieniem się do walki morderczej — trudno odgadnąć.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu St. Tallat-Kielpszowi w Krasnymstawie. Serdecznie dziękujemy za pamięć i ofiarę złożoną na nasze wydawnictwo dla uczczenia ś. p. Tadeusza Wróblewskiego, w drugą rocznicę jego zgonu.

Pomoc ze strony sympatyków naszego pisma przychodzi jak nie można bardziej w porę, gdyż zwiększone koszty wydawnicze i nieprzewidziane wydatki stawiają nas w trudnym położeniu materialnym. Ostatnio za artykuł p. t. „Banicja ks. Szymaszyśa”, zamieszczony w Nr. 5 „Przeglądu Wii.” wyrokiem sądowym zostaliśmy skazani na zapłatę grzywny, obecnie zaś p. J. Obst, poczuwszy się dotkniętym na honorze naszym artykułem „Nowy łowajski” wylóczył nam proces, co niezależnie od wyniku rozprawy pociąga zawsze za sobą stratę pieniędzy i czasu, który, jak wiadomo, również jest pieniądzem.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu feryj wakacyjnych Redakcja i Administracja naszego pisma będą nieczynne od dn. 20 lipca do dn. 10 sierpnia.